

Aspirując do miana artysty

Ze zwycięzcą Międzynarodowego Mistrzowskiego Konkursu Pianistycznego im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie, Szymonem Nehringiem, rozmawia Bożena U. Zaremba.



Szymon Nehring, fot. Wojciech Grzędziński.

Bożena U. Zaremba: Zwycięstwo w Tel Awiwie to dotychczas Pana największy sukces. Czy może Pan przybliżyć nam ten konkurs?

Szymon Nehring: Jest to bardzo trudny, pięcioetapowy konkurs, trwający trzy tygodnie. Myślę, że pod względem kondycyjnym jest trudniejszy niż Konkurs Chopinowski. Wymaga doświadczenia koncertowego, co w młodym wieku jest oczywiście trudne. Na przykład zagranie samego finału, który składa się z trzech etapów, każdy z zupełnie innym repertuarem: gra się dwa koncerty fortepianowe – jeden klasyczny, jeden romantyczny. To było zresztą wspaniałe przeżycie – I Koncert Beethovena grałem z orkiestrą Camerata Israel, a III Koncert Rachmaninowa z Israel Philharmonic Orchestra. Jest to fenomenalny zespół, jeden z najlepszych orkiestr na świecie. No a wcześniej są oczywiście recitale solowe,

każdy po godzinie. Kondycyjnie to wszystko jest bardzo wyczerpujące i największym wyzwaniem jest to, jak każdy sobie poradzi z własną wytrzymałością podczas trwania całego konkursu.

BUZ: Jest Pan także laureatem nagród na Konkursie Chopinowskim, między innymi zdobył Pan nagrodę publiczności. Pokrywa się to z komentarzami jakie można przeczytać na YouTube pod Pańskim wykonaniem Koncertu fortepianowego e-moll podczas finałowego etapu konkursu - wiele osób było zaskoczonych, że to nie Pan wygrał. Mówili o tym, że zwycięzca grał bezbłędnie, ale Pan grał przepięknie...

SzN: Faktycznie etap finałowy był moim najlepszym, ale wiadomo, że publiczność słucha wybiórczo. Trudno przesłuchać wszystkich kandydatów od początku do końca, tak jak to robi jury. Pianista, który wygrał, Seong-Jin Cho, nie jest bynajmniej maszynką do grania, co się często zdarza, a w przypadku Azjatów, to już taki stereotyp. Seong-Jin Cho jest prawdziwym artystą i ja nie postawiłbym siebie wyżej od niego w klasyfikacji konkursowej. Ale muszę stwierdzić, że podczas przygotowań i w czasie samego konkursu bardzo dużo się nauczyłem i w Tel Awiwie grałem już na zupełnie innym poziomie.

BUZ: Kiedy pianista może nazwać siebie artystą?

SzN: Nie czuję się upoważnionym do wydawania takiej oceny, ale wydaje mi się, że celem artysty jest dotarcie do słuchaczy w sensie emocjonalnym. Jeżeli pianista potrafi przez tekst kompozytora, jednocześnie nie nadużywając tekstu muzycznego, przekazać swoją duchowość i pobudzić duchowość odbiorcy, to myślę, że ten cel osiąga.

BUZ: Kontynuując temat Pańskich sukcesów - po wygraniu konkursu im. Rubinsteina, zagrał Pan w Carnegie Hall w Nowym Jorku i będzie Pan miał okazję wystąpić tam jeszcze raz podczas koncertu z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

SzN: Tak, i oczywiście bardzo się cieszę, także dlatego, że to będzie niesamowita okazja popularyzacji polskiej muzyki. To taki znamienity rok i będę się starał grać dużo muzyki polskiej. A zagrać w Carnegie Hall z takiej okazji to szczególne wyróżnienie.

BUZ: W ogóle ostatnio bywa Pan często w Stanach Zjednoczonych z racji

studiów w Yale School of Music.

SzN: Tak, robię tzw. Artist Diploma, co jest na poziomie studiów magisterskich. Są to specjalne studia dla muzyków, którzy dużo koncertują. Zajęcia są tak ustawione, że ma się dużo swobody i można w tym czasie jeździć po świecie i koncertować.



Szymon Nehring, fot. Wojciech Grzędziński.

BUZ: Porozmawiajmy trochę o Pańskiej edukacji muzycznej. Nauczyciele spełniają różne role - uczą rzemiosła, są wychowawcami, mentorami. Na jakich nauczycieli Pan trafił?

SzN: Moją pierwszą nauczycielką, przez 11 lat, była prof. Olga Łazarska, potem pracowałem z prof. Stefanem Wojtasem. Oboje nauczyli mnie dyscypliny, co przyznam, zajęło mi sporo czasu, a dyscyplina jest bardzo ważna dla człowieka, który ma występować regularnie. Mówimy nie tylko o dyscyplinie ćwiczenia, ale także o dyscyplinie życia w ogóle. Pani Łazarska odegrała bardzo istotną rolę, bo oprócz nauki rzemiosła wyrobiła we mnie wrażliwość muzyczną. Mogę powiedzieć, że otrzymałem wszechstronne wykształcenie i większość czego umiem właśnie jej zawdzięczam. Profesor Wojtas nauczył mnie natomiast

podejścia do tekstu i do roli pianisty, który ma być wykonawcą i jego indywidualność nigdy nie może być istotniejsza od tekstu kompozytora.

BUZ: A jakie ma Pan oczekiwania, jeżeli chodzi o Yale? Czego jeszcze chciałby Pan się nauczyć?

SzN: O, bardzo dużo [śmiech]. Muzyka to jest taki proces jak samo życie – nauka nigdy się nie kończy, a im więcej się odkrywa, tym bardziej się widzi, czego się nie umie i co można jeszcze rozwinąć. Mogę wymienić moje dwa główne cele na ten czas. Na pewno jest to rozszerzenie mojego repertuaru. Chciałbym się skupić na repertuarze rosyjskim, jako że studiuję z prof. Borisem Bermanem, który [jest Rosjaninem i] świetnie się zna na tej muzyce. Chciałbym też sięgnąć po repertuar, którego jeszcze nie grałem, np. impresjonizm. To jest okres muzyczny, któremu się jeszcze dokładnie nie przyglądałem, bo zajmowałem się nieco innymi działami muzyki. Poza tym, chciałbym się nauczyć większej otwartości, jeżeli chodzi o granie przed publicznością.

BUZ: Wielu znakomitych pedagogów muzycznych podkreśla, że pianista powinien mieć nie tylko wielostronne wykształcenie muzyczne, ale też tzw. doświadczenie życiowe, zainteresowania pozamuzyczne, powinien rozwijać wrażliwość nie tylko na muzykę, ale także na otaczający świat. Jak Pan wypełnia świat pozamuzyczny?

SzN: Głównie czytaniem książek. Doświadczyłem niedawno takich dwóch lat, kiedy nie bardzo potrafiłem sobie zorganizować czas na robienie czegoś innego poza graniem przez dziewięć godzin dziennie. I doszedłem do wniosku, że tak nie można. Człowiek nie ma wtedy nic do powiedzenia, staje się rzemieślnikiem, a nie aspiruje do miana artysty. A co robię w tym kierunku? Na pewno bardzo sprzyja temu pobyt w Nowym Jorku. Staram się tam jeździć mniej więcej dwa razy w miesiącu. Niedawno byłem przez dwa tygodnie i odwiedziłem [Muzeum Sztuki Nowoczesnej] MoMA, Metropolitan Museum of Art, byłem na koncercie w Carnegie Hall i na „Weselu Figara” w Metropolitan Opera. To są niesamowite przeżycia. Wydaje mi się, że Nowy Jork jest światową stolicą kultury. To na pewno bardzo mnie rozwija. Poza tym staram się czytać jak najwięcej, a ponieważ dużo podróżuję więc czas mam. Książki mnie inspirują i odświeżają mój umysł.

BUZ: Co Pan ciekawego czytał w ostatnim czasie?

SzN: Kończę właśnie książkę o buddyjskiej medytacji. W ogóle dużo spędzam

czasu na medytacji, bo wydaje mi się, że daje to odświeżenie strony duchowej. Zafascynowała mnie też klasyka literatury. Przeczytałem dopiero co „Portret Doriana Graya” [Oskara Wilde’a], skończyłem też „Braci Karamazow” [Fiodora Dostojewskiego]. W ogóle uwielbiam Dostojewskiego. Przeczytałem oczywiście lekturę szkolną „Zbrodnię i karę”, ale niedawno sięgnąłem też po „Idiotę”. Rosyjska literatura bardzo mnie pociąga. Przeczytałem też ostatnio „Martwe dusze” [Mikołaja Gogola], które bardzo mnie poruszyły. Teraz kupiłem sobie „Fausta” Goethego i „Sonety” Szekspira.

BUZ: Do tradycji wywiadów Chopin Society of Atlanta należy pytanie artystów o Chopina. Co Pana najbardziej fascynuje w jego muzyce ?

SzN: Najbardziej mnie wzrusza i najbardziej sobie cenię to, że Chopin najwyraźniej ze wszystkich kompozytorów zbliżył fortepian do głosu ludzkiego. To jest właśnie ten wokalny charakter i deklamacyjność, a także naturalny styl każdej frazy, która u Chopina jest szczerą i przemawia głęboko do serca. Poza tym świeżość, co sprawia, że granie tej muzyki jest dużym wyzwaniem, bo łatwo dojść do momentu, kiedy przychodzi nieszczerłość. Nie jest wcale tak, że ćwicząc więcej zagra się tę muzykę lepiej. Żeby mieć coś od siebie do powiedzenia trzeba wiedzieć, kiedy się zatrzymać. Zdarza się to w każdej muzyce, ale u Chopina jest to najtrudniejsze.

BUZ: Jak wyczuć ten moment?

SzN: To przychodzi wraz z doświadczeniem. Podczas Konkursu Chopinowskiego, pamiętam, że nie potrafiłem jeszcze nad tym zapanować. Szczególnie w przypadku Chopina też jest istotne, żeby posiadać dużo wiedzy na jego temat i na temat jego muzyki. Czasem lepiej jest popracować przy stole studiując nuty niż przy fortepianie, albo nawet bez nut, medytując nad tą muzyką, a nie grając ją. Trzeba przemyśleć formę i charakter utworu, a nie ćwiczyć mechanicznie.

BUZ: Czy dużo słucha Pan innych wykonawców?

SzN: Właściwie nie tak dużo, a jeżeli już to pianistów takich jak Hofmann czy Friedman – artystów ze starszej epoki. Nie grają perfekcyjnie, czego dzisiaj się wymaga od pianistów, ale w ich interpretacji jest dużo treści. Jest to dla mnie bardzo inspirujące i powoduje, że mam chęć pracować nad danym utworem.



Szymon Nehring podczas koncertu z orkiestrą, fot. Wojciech Grzędziński.

BUZ: Podczas Konkursu Chopinowskiego powiedział Pan, że spotkania z innymi młodymi pianistami są bardziej inspirujące niż z doświadczonymi artystami.

SzN: To oczywiście była taka wypowiedź pod wpływem chwili. Nie znaczy jednak, że tak jest zawsze. Ale to, co wpływa na nić porozumienia z rówieśnikami, to podobne doświadczenia życiowe. I nie ma tego dystansu wiekowego, jaki naturalnie istnieje w przypadku spotkania ze starszymi artystami. Pamiętam, jak na Konkursie Chopinowskim, kiedy czekając na ostateczne wyniki, siedzieliśmy w dziesięć osób, finalistów, w jednym pokoju i razem graliśmy fragmenty różnych utworów, każdy inaczej. To było bardzo ciekawe - spotkanie osób o tak bardzo odmiennych zapatrywaniach na muzykę. Na pewno zapamiętam to wydarzenie na długo.

BUZ: Jak w takim razie krótko zdefiniowałby Pan swoje podejście do muzyki?

SzN: Gdybym miał to ująć w kilka zdań, to przy maksymalnym szacunku dla kompozytora, odnalezienie takiego języka, z którym pianista może się utożsamić w danej muzyce i połączenie tych dwóch rzeczy w spójną interpretację. Niestawianie

własnej indywidualności przed utwór, który się wykonuje, ale zawarcie tej indywidualności w tym utworze, w takiej formie w jakiej jest napisany. Na Konkursie Chopinowskim byli tacy pianiści, którzy przede wszystkim chcieli pokazać siebie, co przejawiało się jasno w ich sposobie grania. To się wielu ludziom podoba. Nie znaczy, że jest to złe, ale ja się z tym nie identyfikuję.

Szymona Nehringa można będzie usłyszeć 11 lutego, 2018 roku o godzinie 18:00 pm w Roswell Cultural Arts Center w Atlancie.

Wywiad został przeprowadzony dla Chopin Society of Atlanta. Więcej informacji: www.chopinatlanta.org

Angielska wersja wywiadu:

<http://www.chopinatlanta.org/interviews/SzymonNehring.html>

Portal artysty: www.szymonnehring.com